

SŁÓW KILKA O FILMIE "OSTATNIA RODZINA"

Tomek Beksiniński w ostatnim mailu, jaki napisał w życiu, 24 grudnia 1999 roku, przywołał słowa bohatera pięknego westernu Sama Peckinpaha, Cable'a Hogue'a, który twierdził, że umieranie nie jest tak straszne, jak obawa przed tym, co powiedzą o człowieku po jego śmierci. W tym samym liście, adresowanym do przyjaciela, George'a Sliwy, Tomek dodał: "NIE pozwolę, żeby jakiś skurwiel ukradł choćby cząstkę mnie i wykorzystał, zaśmiewając się, przeciwko mnie".

Tomek odszedł i oczywiście nie może już na nic nie pozwolić. Odeszli także jego rodzice i oni również nie mogą protestować, kiedy ktoś bezcześci jego grób. Żyje jednak dalsza rodzina, żyją przyjaciele i przyjaciółki, koledzy i koleżanki, a także nadal liczni wielbiele i wielbiciele Tomkowych audycji i Tomkowych tłumaczeń. Mam nadzieję, że zabiorą głos po obejrzeniu filmu "Ostatnia rodzina". Ja zabieram go już teraz, bo skoro go widziałem, czułbym się parszywie, gdybym milczał. Powiem tak: znałem Tomka dwadzieścia lat, ale nigdy nie widziałem takiego Tomka, jakiego pokazali scenarzysta Robert Bolesto, reżyser Jan P. Matuszyński i aktor Dawid Ogrodnik. NIGDY! Tomek nie wyrzucał telewizorów przez okno, nie rozwalał szafek kuchennych, nie rozbijał butelek o ściany. Tomek nie bił nikogo pejczem i sam nie był przez nikogo bity pejczem. Tomek nie był żalonym samotnikiem skazanym tylko na rodziców i przypadkowe panny, których nie potrafił zadowolić. Tomek nie był człowiekiem jednowymiarowym, którego można zagrać na jednej nucie. Tomek nie był świrem i półgłówkiem, a taką postać WYMYŚLILI panowie Bolesto, Matuszyński i Ogrodnik i nazwali ją Tomasz Beksiniński. Bo co? Bo jeśli ktoś nie żyje, można wszystko? Można wskoczyć na jego grób i wykonać na nim taniec huculski z przytupem? Ile pychy i podłości trzeba mieć w sobie, żeby tak wykrzywić czyjś obraz i zaprezentować go światu! Ile pogardy dla osób, które tego kogoś znały, lubiły, kochały!

Tak, wiem, pan Bolesto powie, że niektóre dialogi wykorzystane w filmie wziął z taśm rodziny Beksinińskich. Że to prawdziwe rozmowy. Nie przeczę. Jest w Ostatniej rodzinie dyskusja Tomka z rodzicami, która odbyła się naprawdę. Ale dyskusja ta została przez scenarzystę wyrwana z kontekstu i przesunięta w czasie. Zmanipulowana! W rzeczywistości odbyła się 20 lutego 1983 roku, kiedy Tomek po trzech pierwszych audycjach w Trójce – a było to spełnienie jego marzeń – został z tej Trójki właściwie spławiony (wrócił do niej po kilku miesiącach). I z tego ciosu, być może największego, jakiego doświadczył do tamtej pory, zwierzał się rodzicom.

Owszem, wykrzykiwał, że ma wszystkiego dość i że ma wszystko gdzieś, ale cała ta przykra rozmowa jest jedynie świadectwem stanu ducha potwornie zawiedzionego dwudziestoczerolatka w konkretnej chwili. A nie czymś w rodzaju credo życiowego Tomasza Beksńskiego, bo wyrwana z kontekstu, pozbawiona wstępnej części na temat zakończenia współpracy z Trójką, i przesunięta w lata późniejsze taką funkcję ma w filmie pełnić! Poznałem Dawida Ogrodnika, kiedy pracował nad Ostatnią rodziną. Opowiadał mi ciekawie, jak zbierał informacje o Tomku. A w pewnej chwili zaczął nienachalnie go podgrywać, co było naprawdę wzruszające. Zapewniał, że film pokaże go uczciwie. Kłamał. Film nie pokazał go uczciwie. Także dlatego, że Dawid Ogrodnik nie zagrał w nim Tomka. Nawet nie próbował w jakiś sposób zniuansować swojego bohatera. W najbardziej prymitywny sposób go zmałpował. Przerysował jego gesty, tworząc żalospną karykaturę. Gdyby to była komedia w stylu „Borata”, w porządku! Ale zdaje się, że nie o komedię chodziło, prawda? Ktoś powie: Tomek był przecież cholerykiem. Wybuchął. Wściekał się. Owszem, ale naprawdę nie wybuchął w tak malowniczy sposób. I nie składał się z prawie samych wybuchów – jak w filmie "Ostatnia rodzina". Był delikatnym, subtelnym, wrażliwym człowiekiem. Ale żeby pokazać delikatnego, subtelnego, wrażliwego człowieka, trzeba samemu mieć w sobie choć odrobinę wrażliwości.

Ostatnia rodzina to nieuczciwy, nikczemny film. I nawet jeśli zbierze wyłącznie entuzjastyczne recenzje oraz otrzyma nagrody na wszystkich festiwalach świata, nie wspominając o Oscarze, pozostanie nieuczciwym, nikczemnym filmem. Niestety.

Wiesław Weiss
